Po konfiskacie nakład drugi.

Nr. 51. Kraków, Czwartek 19 Grudnia 1895. Rocznik IV.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2,—we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60. półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

„NAPRZÓD“

wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Prenumerata wynosi:

W Austryi:		W Krakowie:	
Rocznie . . . zł.	3·60	Rocznie . . . zł.	3·—
Półrocznie . . „	1·80	Półrocznie . . „	1·50
Kwartalnie . „	—·90	Kwartalnie . „	—·75
Miesięcznie . „	—·30	Miesięcznie . „	—·25
W Niemczech:		**We Francyi:**	
Rocznie . . .	7 marek	Rocznie . .	10 franków

Pojedynczy numer kosztuje 7 ct.

Dla członków Stowarzyszeń robotniczych, odbierających pismo nasze w większej liczbie, pozostaje dotychczasowa cena za pojedyncze numera **bez zmiany.**

Redakcya i Administracya.

Towarzysze! Towarzyszki!

Rok upływa od chwili, kiedy posłuszni uchwałom kongresu lwowskiego z r. 1894 przemieniliśmy pismo nasze na tygodnik. Musieliśmy przez ten rok trzy razy większe ciężary ponosić, bo sama opłata stempla wynosi około 1000 złr. W ocenieniu naszej działalności zdajemy się spokojnie na sąd Wasz, Towarzysze! W ciągu tego roku podnosiliśmy kolejno wszystkie ważniejsze sprawy, dotykające ciężkiego losu proletaryatu, piętnowaliśmy nieustraszenie każdą krzywdę wyrządzoną ludowi, broniliśmy słabych i ukrócaliśmy zuchwały wyzysk kapitalistyczny, o ile to leżało w naszej mocy!

W marcu tego roku zostaliśmy „wyklęci“ za naszą odwagę i nieugiętość w zwalczaniu korupcyi w kraju i od tego czasu widzimy podniesioną przeciw nam walkę na śmierć i życie, walkę obrażającą wszelkie nasze uczucia, grożącą zniszczeniem podstaw konstytucyjnych, na których jako obywatele stoimy. Walka ta skończy się zwycięstwem proletaryatu; wierzymy w to gorąco i wzywamy Was, Towarzysze i Towarzyszki do gorliwego poparcia naszego wspólnego partyjnego organu, jakim jest „Naprzód“. Z Waszą pomocą dotrze „Naprzód“ i tam, dokąd żywe słowo dojść nie może z powodu przeszkód i prześladowań. Obowiązkiem Waszym, Towarzysze! dopomódz nam przez szerzenie pisma w całym kraju wśród klasy pracującej.

Niechaj każdy z nas spełni swoje obowiązki wobec wielkiej wspólnej sprawy wyzwolenia proletaryatu, a wszelkie „klątwy“ okażą się bezsilnemi!

Niech żyje prasa robotnicza!

Niech żyje socyalna demokracya!

KOMITET.

PRZEGLĄD.

Przy zbliżających się świętach składamy naszym czytelnikom serdeczne życzenia, aby je wesoło spędzili. Przypominamy też Towarzyszom i Towarzyszkom, aby wśród świątecznych rozrywek pamiętali o tych, których dla sprawy naszej pozyskać należy i o tych ofiarach, jakich wymaga walka z wszechwładnym wyzyskiem. Tylko niestrudzona agitacya i skrzętna a nieustanna pomoc Towarzyszy trzyma ludową organizacyę i pozwala jej odpierać ataki przeciwników.

Konwulsyi dostał „Przełom“ wiedeński, organ dobrowolnych sług pańskich, skoro przeczytamy artykuł tow. dra Lesera w „Neue Zeit“ o ruchu ludowym w Galicyi. Atakuje też nieszczęsnych „ludowców“ za to, że ci rzekomo postępują w jakimś tajnym sojuszu z socyalistami, od czego znów „Kuryer lwowski“ odżegnywa się rękami i nogami. Ani piany wściekłości na ustach „Przełomu“, ani obłudy „Kuryera“ nie potrzebujemy brać na seryo. Całem bowiem zadaniem pierwszego jest mydlenie oczu, a „ekssocyaliści“ siedzący w „Kuryerze“ nie potrzebują się na seryo swego socyalizmu wypierać. Jest to hańba, jeżeli się kiedyś było porządnym człowiekiem... choćby to „kiedyś“ nawet krótko trwało.

Hrabia Badeni opiekuje się socyalistami. Nowy dowód tej „opieki“, o której głosi jeduo z pismideł krakowskich, mamy we formie aktu tutejszej dyrekcyi policyi, w którym zawiadamia ministeryum spraw wewnętrznych założycieli stowarzyszenia robotników masarskich i rzeźniczych, że zakazuje utworzenia tegoż stowarzyszenia. Powody tego zakazu są zupełnie oryginalne i arcyciekawe; „ponieważ“ — powiada zakaz — „ze względu na tę okoliczność, że przyjmowanie członków odbywać się ma w drodze zgłoszenia u przewodniczącego towarzystwa lub u grupy miejscowej, względnie przez decyzyę zarządu stowarzyszenia, a wszystkie te organa stowarzyszenia dopiero przez walne zgromadzenie członków mają być wybrane, nie można powziąć ze statutu sposobu utworzenia się stowarzyszenia a nawet utworzenie się to według podobnych postanowień statutu przedstawia się jako niemożliwe“. Bardzo to sprytnie obmyślane, ale dziwna jest rzeczą, skąd nagle tym panom w ministeryum spraw wewnętrznych otworzyły się oczy i dlaczego statuta towarzyszy masarskich, które są równobrzmiące ze statutami kilku innych stowarzyszeń zawodowych, zostały odrzucone. Jeżeli pan minister spraw wewnętrznych nic nie wie, jak tworzy się stowarzyszenie i w jaki sposób na konstytuującem zgromadzeniu wpisują się członkowie, którzy potem wybierają zarząd, to niech się łaskawie zapyta jakiegokolwiek komisarza policyjnego, będącego na takiem zgromadzeniu obecnym. Cóż, kiedy ministrem spraw wewnętrznych jest hr. Badeni, który jak nam to mówi tutejsze pismo antysemickie, opiekuje się socyalistami. My za opiekę dziękujemy i żądamy tylko wykonywania ustawy. Ustawa ta nas pocieszą, przynajmniej tem, że istnieje jeszcze jakaś instancya wyższa od ministra; ale robotnicy masarscy, będą musieli nowe ponosić koszta i dłużej czekać na swe stowarzyszenie! Chcemy tylko zapewnić tych, którzy się boją tej „opieki“ rządowej nad socyalistami, że majstrowie masarscy, którzy prawdopodobnie nie grzeszą większą sympatyą dla żydów, niż krakowskie pismo antysemickie, z pewnością założyliby jakieś swe stowarzyszenie lub spółkę bez przeszkód ze strony władzy, i chcemy na tym przykładzie skonstatować, że hr. Badeni wprawdzie się bardzo zajmuje robotnikami, ale nie otacza robotników specyalną swą opieką.

Przyjęcie rusińskiej deputacyi przez cesarza. (Powodowani względami bezstronności, przytaczamy dosłownie odnośną notatkę z wiedeńskiej „Arbeiter Ztg.“ nr. 345, wstrzymując się od wszelkich uwag ze swej strony). Cesarz udzielił dziś (t. j. 16 bm.) przed południem kilka minut po kwadransie na 11. audyencyi delegatom bawiącej tu deputacyi rusińskiej. Deputacya składała się z dwóch przedstawicieli chłopów: posła na sejm krajowy Nowakowskiego i Grendzioły, z 2 przedstawicieli mieszczaństwa: adwokata Okuniewskiego i Rożankowskiego i z 2 przedstawicieli duchowieństwa: kanoników Ozarkiewicza i Sanockiego. Audyencya trwała zaledwie trzy minuty. Według opowiadania członków deputacyi odpowiedź cesarza brzmiała mniej więcej tak: „Zapewnienie o wierności i lojalności

Z poezyi ludowych.

HENRYK HEINE.

TKACZE.

Z niemieckiego.

W posępnem oku żadnej łzy...
Zasiedli przy krosnach i szczerzą swe kły:
„Germanio! w utkanym tu przez nas całunie
Z potrójnem przekleństwem ułożym cię w tru-
[mnie!
My tkamy! My tkamy!

„Przekleństwo bożyszczu, przed którem smy
[głowy
Tak kornie chylili w czas zimy głodowej!
Ufaliśmy próżno... on zawiódł nadzieje,
A dziś nas wyszydza... z nas się dzisiaj śmieje...
My tkamy! My tkamy!

„Przekleństwo królowi, królowi bogaczy,
Co nie chciał nam ulżyć niedoli tułaczej,
Co od nas ostatni już grosik wyciska,
A potem nas każe wystrzelać jak psiska!
My tkamy! My tkamy!

„Przekleństwo obłudnej, ojczystej krainie,
Gdzie hańba z sromotą popłaca jedynie,
Gdzie wcześnie kwiat każdy usycha i gnije,
Gdzie w kale się gnieżdżą robaki i żmije!
My tkamy! My tkamy!

„Czółenko wciąż biega i krosna terkocą,
My tkamy starannie i dniem wciąż i nocą...
O! stara Germanio! w utkanym całunie
Z potrójnem przekleństwem ułożym cię w tru-
[mnie!
My tkamy! My tkamy!

Władysław Nawrocki.

Pod koniec boju.

Widziałem ich, jak szli na bój.
Przed nimi sztandar czerwony wiał,
I różnorodny był ich strój:
Każdy broń inną w dłoni miał,
Lecz myślą był to olbrzym jeden,
Pragnieniem jeden mieścidel-duch.
Oni chcą zmienić świat ten w Eden,
Powstrzymać wsteczny dziejów ruch!
Przed nimi stanął wojska tłum,
W pierś ich kierując lśniącą stal,
Sztandaru słychać było szum,
I pieśń, a w pieśni straszny żal!
„Nasz sztandar spłynie ponad trony!“
Pieśń im mówiła, wierzył tłum,
I ginął w własnej krwi ochrzczony,
Sztandaru słychać było szum.
A tłum wciąż ginął — dla Idei,
Co dziś wygląda gdyby myt!
A w dali z czarnych chmur zawiei,
Już blady spływał świt!

To zupełnie inna kwestya.

Ci chłopi to dziwna rasa:
Święty zapał do oświaty
Coraz bardziej w nich przygasa!
Propagandy, systematy,
Ankiety, stowarzyszenia...
Wszystko idzie jak z kamienia.

Wczoraj, chcąc obejrzeć studnię,
Idę... stoi chłop przy chacie;
Więc mówię: dobre południe!
Iwanie, co tak dumacie?
I gawędząc z nim troszeczkę,
Ofiaruję mu książeczkę.

Kładę w głowę jak łopatą;
Że są ciemni i niedbali,
Że jedyny środek na to,
Żeby książki kupowali.
Że to nie jest żaden zbytek,
A przyjemność i pożytek!

W końcu pytam: Cóż Iwanie?
A on mówi z kwaśnym giestem:
To prawda, Wielmożny Panie,
Tylko, że ja głodny jestem.
Głodny! co za dzika bestya!
To zupełnie inna kwestya!

M. Rodoć.

przyjmuję do wiadomości z zadowoleniem. Zdziwiło mnie to, że jak słyszałem, tyle ludzi przyjechało, tymczasem wystarczyłoby mniej panów. Czego chcą ci liczni duchowni, skoro dopiero przed niedawnym czasem książę arcybiskup Sembratowicz został zamianowany kardynałem? Przedłożone fakta zbadam".

Na tem zakończyła się audyencya, deputacya opuściła salę audyencyjną i udała się przez zewnętrzny plac burgu na Ringstrasse, gdzie czekało około stu chłopów, którym delegaci oznajmili rezultat audyencyi. Stał też już przed audyencyą mały oddział straży policyjnej, ażeby przeszkodzić oczekiwaniu Rusinów w zwartym szeregu. Przed audyencyą usiłowało około stu Rusinów przejść przez plac św. Stefana, Graben, Kohlmarkt do burgu. Zastali jednakże przez policyą zawezwani, ażeby nie szli masą do burgu, jeno żeby postępowali w mniejszych grupach. Druga część, około 120 ludzi próbowała to samo uczynić z Löwenbastei i chcieli przejść przez zewnętrzną bramę burgu. I ci rozprószyli się na wezwanie na mniejsze grupy.

Patryotyzm stańczyków. Aż do znudzenia pisze się w Galicyi o „narodowej" polityce, jako o najświętszem przykazaniu Polaków. Narodowość staje się w ustach burżuazyi i szlachty fetyszem, zwracającym swe gromy przeciwko socyalistom, których z powodu międzynarodowych sojuszów, nazywają „anti"-narodowymi. Tymczasem w praktyce stańczycy nie robią sobie żadnych skrupułów, kiedy chodzi np. o konflikt między narodowością, a religią i rzucają „narodową" politykę w kąt.

Niedawno temu zwyciężył Polak, Radwański na Szląsku pruskim nad Niemcem bar. Huenem. Po zwycięstwie jednak Radwański zamiast wstąpić do Koła polskiego, zgłosił się do niemiecko-klerykalnego klubu „centrum", wychodząc z założenia, że nie narodowość, lecz wspólna religia jest dlań politycznym czynnikiem. Otóż „Czas" nazywa to „dowodem wielkiej wstrzemięźliwości i dojrzałości politycznej" i chwali postępek p. Radwańskiego.

Ciekawi jesteśmy, jak się „Czas" zachowa, gdy kiedyś socyaliści polscy złączą się np. w Austryi w jeden klub wraz z towarzyszami innych narodowości...

Klątwy „narodowe" padają na nas za nasze sympatye dla proletaryatu wszystkich narodów, natomiast taki międzynarodowy łącznik, jak religia katolicka, uznany jest za całkiem słuszny i moralny. Stwierdzamy to dzisiaj, aby to kiedyś naszym stańczykom przypomnieć.

Robotnicy a reforma wyborcza hr. Badeniego.

Skonfiskowano.

Bilet do nieba. Dewotki lubują się w popularyzowaniu myśli o podróży do niebieskiego raju, a ich inspiratorzy obmyślili nawet najbardziej trywialny sposób wyzyskania tego popędu w ten sposób, że sprzedają zupełnie formalne „bilety na podróż do nieba"! Jeden z takich biletów leży oto przed nami i brzmi:

Bilety na podróż do nieba.

Odjazd: o każdej godzinie.

Przybycie: gdy Bóg zechce.

I. klasa (pociąg pospieszny). Niewinność i męczeństwo lub wykonywanie rad ewangielicznych ubóstwa, czystości i posłuszeństwa.

II. klasa (pociąg osobowy). Pokuta, zaufanie do Boga i dobre uczynki t. j. modlitwa, post i jałmużna.

III. klasa (pociąg zwyczajny). Wykonywanie przykazań Bożych i kościoła i wypełnianie obowiązków swego stanu.

IV. (bardzo rzadko). Nawrócenie się na łożu śmierci.

Na odwrotnej zaś stronie czytamy:

Uwagi.

1. Pociągi nie wracają.
2. Pociągów przyjemnościowych nie ma.
3. Małe dzieci, nie doszłe do rozsądku nic nie płacą, jeśli się tylko znajdują na łonie kościoła katolickiego.
4. Uprasza się podróżnych, żeby tylko dobre uczynki zabierali z sobą. W przeciwnym razie mogliby się spóźnić na pociąg, albo się narazić na nieprzyjemny pobyt na przedostatniej stacji (czyśćcu), gdzie wszystkie ine pakunki pozostają.
5. Na całej drodze i na każdej stacyi przyjmuje się podróżnych.
6. Każdy bilet powinien być zaopatrzonym w znak łaski boskiej uświęcającej.
7. Podróżni podczas jazdy z niższych klas mogą przechodzić do wyższych; przechodzenie z wyższych do niższych dla niebezpieczeństwa jest zakazanem.

Ten podział podróżnych na 4 klasy jest bardzo charakterystycznym... i odzwierciedla dzisiejszy ustrój hierarchiczny w wesoły sposób.

Mowa Bebla.

Prześladowania i procesy o obrazę majestatu, które w ostatnich czasach jak gromy padają na socyalistów niemieckich, które się powtarzają prawie codziennie i kończą kilkumiesięcznem więzieniem, nadto rozwiązanie komitetu centralnego partyi socyalno-demokratycznej i wielu innych urzędów i stowarzyszeń politycznych znalazły oddźwięk w parlamencie, gdzie tow. Bebel w potężnych słowach napiętnował te prowokacye, których źródło sięga wysoko, bo tronu.

Wszyscy panowie — powiada Bebel — znacie to słowo obelżywe, które rzucono przed kilku miesiącami na największą partyę niemiecką, że to „banda ludzi" niegodna nazywać się Niemcami, żeśmy buntującą się „tłuszczą". Teraz pojmujemy dlaczego pewien „ktoś" zrezygnował z tego, by swą mowę tronową wygłosić w parlamencie, mowę, według której zdawałoby się, że wszystko u nas w najlepszym porządku. Pan kanclerz państwa powiedział ku memu zdziwieniu, że należy ustawy państwowe przeciwko nam zastosowywać. Ależ dla nas się łamie ustawy, nas się prześladuje za to, za co się innych zostawia w spokoju. My, powiada kanclerz, uważamy ojczyznę za „pojęcie kulturze przeciwne, reakcyjne". Zdziwiony, zapytałem moich przyjaciół czy sobie przypominają, aby to kto z naszej partyi kiedy powiedział lub napisał. Otrzymałem odpowiedź, że nikt z naszych tak się nie wyraził. Powiedział to ktoś, który dodał przytem że i małżeństwo i rodzina są przeciwne kulturze. Ale powiedział to jeden z najzaciętszych naszych przeciwników, anarchista rosyjski Bakunin i rzecz dziwna, że w najwyższych sferach panuje taka nieznajomość tych stosunków.

Jest to taka prawda, jak to, że naszem jest zdanie Lutra: „Własność jest kradzieżą", lub zdanie owego Francuza: *Ni Dieu, ni maître* *). Socyalna demokracya walczyła za jedność i wolność Niemiec wtedy, kiedy pruscy królowie i szlachcice byli zdecydowanymi przeciwnikami tych dążeń. Nasi towarzysze: zmarły Engels i Liebknecht walczyli za ojczyznę w powstaniu badeńskiem i za to musieli pójść na wygnanie. Gdzie była wówczas wasza partya? (wskazuje na prawicę). Już w roku 1866 protestowaliśmy przeciw Bismarkowi i przeciw bratobójczej wojnie i przewidzieliśmy, że wojna z r. 1866 kryje w swem łonie wojnę z 1870 **). Widzieliśmy potem, że wojna między Niemcami a Francyą, temi dwoma najwybitniejszemi państwami kontynentu europejskiego, pociągnie za sobą trwałą nienawiść dwóch narodów do siebie i jesteśmy dalej ciągle tego samego przekonania, że zabór Alzacyi i Lotaryngii — to największy błąd niemieckich mężów stanu.

Ten zabór uczynił barbarzyńską Rosyę sędzią Europy. Teraz, gdy święcono 25-letnią rocznicę tej wojny, wołaliśmy: Nie dolewajcie oliwy do tego ognia nie dajcie tej nienawiści, która na zewnątrz przynajmniej trochę ostygła, wybuchnąć nowym płomieniem! Czy to zbrodnia, że zamiast rozjątrzać dawne rany, nawoływaliśmy do międzynarodowego braterstwa. Wy jednak musicie podsycać nienawiści narodowe, bo na tem opiera się wasza cała polityka. Chcecie od nas, socyalnych demokratów, żebyśmy byli aniołami. Rzeczywiście chybaby anielskości nam trzeba na to, byśmy święcili pamięć cesarza Wilhelma I., któremu zawdzięczamy 12 lat ustaw wyjątkowych przeciw nam, i za którego całe szeregi naszych odrywano od ognisk domowych, od żon i dzieci, skazywano na wygnanie, drażniono jak psów lub zbójów, kiedy to żandarm odprowadzał nas na kolej, a telegraf gonił nas z miejsca na miejsce. Chybaby anioł mógł to zapomnieć. My aniołami być nie chcemy (wesołość). Dzisiaj jesteśmy spokojniejsi niż wówczas, ale nie tak spokojni, aby się dać jak psy traktować Apeluję do Waszej bezstronności! (Poruszenie). Gdyby tak inną partyę nazwano „bandą" ludzi niegodnych nosić miano Niemców, czyby członkowie partyi owej tę obelgę schowali do kieszeni. Staraliśmy się bronić jak najostrożniej, i jaką nam dano odpowiedź? Całe chmary procesów o tak zwaną obrazę majestatu, w których sztucznie przeciw nam obracano na wszystkie strony ustawę.

Nie jesteśmy i nie byliśmy nigdy przeciwni cywilizacyi, owszem, rozwój społeczeństwa burżuazyjnego jest nam na rękę i jak z jednej strony potępiamy **polityczny** rozwój państwa naszego, jako niedemokratyczny i wrogi wolności, tak z drugiej strony uważamy wolność produkcyi i swobodny rozwój przemysłu za rzecz konieczną, bez którejby i socyalna demokracya istnieć nie mogła. My jesteśmy dziećmi dzisiejszego ustroju; i my mielibyśmy kopać sobie grób pod nogami? Rozwój kapitalistyczny jest postępem i podstawą rozwoju i późniejszego zwycięstwa socyalnej demokracyi. Czy nam zwolennicy z ziemi wyskakują? Im bardziej się rozwija społeczeństwo burżuazyjne, tem dalej idzie socyalizm, bliżsi jesteśmy naszego upragnionego celu. To czego my żądamy, jest naturalnym skutkiem rozwoju, i bylibyśmy głupcami, gdybyśmy chcieli gwałtem rozwój ten tamować, z którego tylko zysk nam płynie. Nie czynimy tego dla was, ale dla **siebie**. Święcicie dziś 25-letni jubileusz wielkich bitew; ja i przyjaciel mój Liebknecht święcimy tego miesiąca także 25-letni jubileusz, jubileusz zaaresztowania nas, za rzekome namawianie do zdrady stanu przeciw państwu niemieckiemu.

Socyalizm rozwijać się musi; choćbyście nam usta zatkali, nic to nie pomoże. Wrogowie nasi i poczucie bezprawia pomnażają bardziej nasze zastępy, niż najzręczniejszy agitator i najpiękniejsze mowy i pisma.

Wszystko pracuje dla nas, a mybyśmy potrzebowali użyć gwałtu? Barykady nic nie pomogą w dzisiejszych państwach militarnych. Byłaby to głupota. Ale właśnie to, że stoimy na gruncie ustawy, to, że nie chcemy robić rewolucyi, to doprowadza do zamachów z góry. No! urządźcie nieszpory sycylijskie, zawołajcie hordy azyatyckie w pomoc przeciw socyalnej demokracyi. W kasynach oficerskich nie rozprawia się już tak o Francuzie i Moskalu jak o „**wrogu wewnętrznym**", którym ma być socyalna demokracya!

Dożyliśmy w tych dniach rozbicia naszej organizacyi; oskarżają nas o przekroczenie ustawy o zgromadzeniach, nas, którzy bardziej niż kto inny, staramy się omijać zdradzieckie skały tej ustawy.

Mowca kończy w ten sposób: Męczeństwo zawsze pomagało jakiejkolwiek partyi. Im więcej męczenników pada, tem lepiej dla nas i dlatego możemy tylko zawołać: Vivent nos amis, les ennemis! (Niech żyją nasi przyjaciele: wrogowie!)

*) Ni Boga, ni pana.

**) W r. 1866 pobiły Prusy Austryą, a w 1870 Francyą.

Zadania reformy ubezpieczenia od wypadków.

Z powodu ankiety w sprawie reformy ubezpieczenia robotników od wypadków, urządzonej przez ministeryum spraw wewnętrznych, miał profesor dr. A. **Menzel** we wiedeńskim Związku Ekonomistów bardzo interesujący wykład, który jednakowoż zajmował się jedynie organizacyą ubezpieczenia. W dyskusyi zabrał głos tow. dr. Leon **Verkauf**, który omówił żądania robotników w tej sprawie. Mowę jego podajemy tu w skróceniu. Zaznaczył on przedewszystkiem, że skład ankiety jest jednostronny, gdyż robotnicy, o których skórę chodzi, mają najmniej reprezentantów, i że podział na 6 kuryj jest niewłaściwym. Następnie przechodzi mowca do kwestyj zasadniczych.

„Pierwsze zasadnicze pytanie brzmi: Czy koło ubezpieczonych jest dziś istotnie dość szeroko zakreślone? Na to, sądzę, usłyszymy jednogłośną odpowiedź: Nie! Ludzkość wielkich przedsiębiorców przemysłowych była przecież już w czasie tworzenia obecnej ustawy dość wielką, by ich skłonić do oświadczenia, że gospodarstwo wiejskie powinno zostać wciągnięte do ubezpieczenia; dziś doszliśmy już tak daleko, że wielki przemysł całkiem stanowczo występuje za wciągnięciem także i drobnego przemysłu. (Wesołość). Co najwyżej tylko inne grupy interesowanych nie będą za tem. Właściciele ziemscy będą przeciwni wciągnięciu gospodarstwa wiejskiego, a drobni przemysłowcy, jakeśmy to też już słyszeli od jednego z interesowanych, wciągnięciu drobnego przemysłu. Ale tu nie obchodzi nas wcale stanowisko interesowanych. Pytam jedynie: Czy jestto koniecznem? I odpowiedź musi brzmieć: Tak jest. Jedyny moment, który przytaczano dotychczas za wykluczeniem gospodarstwa wiejskiego i drobnego przemysłu od ubezpieczenia, stracił wartość. Wiemy, że ilość wypadków w drobnym przemyśle, względnie wcale nie jest mniejszą niż w wielkim przemyśle; wiemy, że w gospodarce wiejskiej nie tylko wyłącznie przy maszynach parowych, motorach i t. p. zdarzają się wypadki, lecz, że wydarzają się one przy każdej czynności w wiejskiej gospodarce i to w znacznej liczbie. Pytanie to jest mojem zdaniem zupełnie rozstrzygnięte.

„Ale zdaje się dalej posiadać wielkie znaczenie także i to pytanie: Czy ubezpieczeni są zadowoleni z tego, co im dzisiaj dają zakłady i ustawa? A jeżeli nie, to czy mają do tego powody? Są różne przyczyny niezadowolenia, z których kilku całkiem krótko dotknę. Kwestyonaryusz jednę ich część uwzględnił. Wskazano na to, że konieczną jest zmiana przepisów co do obliczania zarobku rocznego, ale nie zaznaczono dość silnie, że w niektórych okolicach są tak niskie płace, że renta, jeśli odnosi się nie do siedmiu dni, lecz do całego roku, jest wprost szyderstwem z tego wyrazu i, jak to już w ankiecie zauważył je-

den przedsiębiorca, wygląda raczej na jałmużnę niż na rentę mającą służyć do utrzymania robotnika niezdolnego do pracy. W Galicyi nie jest niczem osobliwem zarobek roczny niżej 100 złr., na Morawach niżej 200 złr., we Wiedniu płaca kobiet 3 złr., 3 złr. 25 ct., 2 złr. 75 ct. tygodniowo, na Morawach 20 ct. dziennie. Jest to zupełnie uzasadnionem żądaniem, by, skoro już dla chłopców i praktykantów zaprowadzono płace minimalne, to samo uczyniono też i dla tych, których zarobek spadł poniżej zwyczajnej miejscowej płacy lub poniżej minimum egzystencyi".

Mowca krytykuje następnie tłómaczenie, że tylko ten nie jest zdolnym, do pracy, kto po wypadku nie pobiera tej samej płacy co przedtem. Bo przecież czasem z łaski wypłaca robotnikowi przedsiębiorca cały jego zarobek, a on mimo to nie jest zdolnym do pracy. „Jeżeli chłopiec w czasie wypadku zarabiał 2 albo 2½ albo i 3 złr., a stracił rękę lub nogę, to można się założyć 100 przeciw 1, że i nadal tyleż zarabiać będzie; według sądu rozjemczego dla Austryi Niższej w rzeczywistości nie otrzymałby taki terminator, któryby i po latach 2 lub 3 złr. zarabiał, renty. Tylko zupełny kaleka otrzymuje 60% od 300 złr. To jest już samo w sobie niedostatecznem, bo nie może on dojść do owego maximum płacy, do jakiegoby doszedł, gdyby był nie uległ wypadkowi. Drugi skutek jest ten, że chorzy znajdujący się w leczeniu są uznawani za zdolnych do zarobkowania i nie otrzymują renty, to znaczy, że kasy chorych nie otrzymują napowrót swych pieniędzy, które im się prawnie należą. Muszę przy tej sposobności wyrazić zdziwienie, że nie ma w ankiecie żadnego robotnika kolejowego. I ci mają swe bole, które aż nadto odczuwają. Otrzymują oni wprawdzie 60%; renta ich może wzrastać do 90, a nawet 120%, ale równocześnie tracą oni wszelkie pretensye, jakie ofiary wypadku mogą mieć do funduszu i t. p. Jeżeli n. p. konduktor po wypadku otrzyma sześciomiesięczną płacę, to zakład ubezpieczeń powiada: Pobierasz pensyą, więc nie otrzymasz renty. Milówek nie otrzymujesz, to damy ci z nich 60 lub 90%.

„Wiemy, że brak pracy w wielu zawodach jest ogromny, np. w przemyśle budowlanym. Dziś ma robotnik zajęcie, zakład dowiaduje się o tem i odbiera mu rentę. Za kilka dni traci on robotę; jeśli jest dość energicznym, zawiadamia o tem i otrzymuje znowu rentę. W tem na nowo dostaje robotę i znów zakład dowiaduje się o tem i odbiera mu rentę. Zakład wiedeński jest zmuszony utrzymywać formalny oddział szpiegów — to działa wprost zawstydzająco i w innym duchu niż chciał prawodawca. On chciał uspokajać, godzić, tu jednak działa się podburzająco, jak żaden agitator, żaden podżegacz — że użyję tego wyrażenia — tegoby nie potrafił. (Wesołość). Robotnik boi się, gdy przyjdzie do nowego przedsiębiorcy wyznać mu, że mu brakuje palec lub na jedno oko nie widzi. Nie zawsze można to dostrzec. Taki robotnik zostaje natychmiast zdradzonym, gdy reprezentant zakładu ubezpieczeń przyjdzie i powie: ten człowiek dostaje od nas rentę. Mnie samemu jeden robotnik opowiadał, jak w ten sposób pędzono go od fabryki do fabryki.

„Ważną jest także kwestya przedawnienia. Pominąwszy już, że z prawnego stanowiska nie może tu być mowy o przedawnieniu, to wogóle niesprawiedliwą jest ustawa, która powiada: Po roku gasną wszelkie pretensye. Miałem takie wypadki, że zastosowywano tę ustawę do głupowatych.

„Dla pokrycia deficytów w zakładach, podał wiedeński zakład ubezpieczeń projekt, by nie przez 4 tygodnie, ale przez 13 tygodni kasa chorych utrzymywała robotnika. W ten sposób jednak ubezpieczenie robotników zajętych w fabrycznym przemyśle stałoby się ciężarem dla robotników i majstrów drobnego przemysłu, należących do kasy chorych, a nie podlegających ubezpieczeniu. Chciałbym tu jeszcze na to zwrócić uwagę, że u nas nawet nie wszystkie wielkie przedsiębiorstwa są ubezpieczone. Rozporządzenie ministeryalne zalicza do nich przedsiębiorstwa zatrudniające stale 20-tu robotników. Tymczasem widzimy majstrów zatrudniających 50, 60 a nawet 100 robotników, którzy nie podlegają ubezpieczeniu. W Niemczech za fabrykę uważa się takie przedsiębiorstwo, które zatrudnia regularnie 5 lub 10 robotników.

„Konserwatywny polityk, hr. Belcredi, domagał się stanowczo, by odpowiedzialność przedsiębiorców dalej sięgała, niż według obecnej ustawy sięga. Jeżeli się da robotnikom możność pociągania przedsiębiorców przy grubszych przewinach do odpowiedzialności, to dożyjemy, panowie, tego, że koła przedsiębiorców nabędą więcej zrozumienia i interesu dla urządzeń ochronnych. Przecież mamy przedsiębiorców, którzyby chętnie według sił swoich wszelkie środki ochronne zaprowadzili. Tych uczciwych przedsiębiorców należy jednak ochraniać od brudnej konkurencyi skąpstwa innych przedsiębiorców, brudnej konkurencyi, która tam, gdzie chodzi o krew, o życie i zdrowie robotników jest zbrodniczą igraszką".

Strejk górników na szybie »Gabryela« odroczony.

Kilkakrotnie już pisaliśmy o nędznych stosunkach, panujących w kopalniach arcyksiążęcych w Karwinej. Zaznaczyliśmy też już, że położenie górników w całym rewirze Ostrawsko-karwińskim jest złem wprawdzie, że jednakowoż stanowczo najgorszem jest ono właśnie w kopalniach w Karwinej u hr. Larischa i u arcyksięcia Fryderyka. Na szybie arcyksiążęcym „Gabryel" pracuje około 2000 górników. Czas pracy górnika wynosi tu ośm godzin dziennie, maszyniści i palacze pracują godzin 12, a w sobotę i w niedzielę po 18 godzin bez przerwy, rampiarze 11 do 15 godzin dziennie, dziewczęta t. zw. ograbowaczki 12 godzin, inni rzemieślnicy zaś mają 10-godzinną szychtę. Przeciętna płaca szlepra (wozacza) wynosi 30—40 ct.; folowacza 50—55 ct., hawirza (kopacza) do 67 ct. Maszyniści mają na szychtę, od 90 ct. do 1 złr. 30 ct.; palacze od 70 ct. do 1 złr. 10 ct.; ograbowaczki od 40—60 ct.; rampiarze od 50—70 ct. na szychtę, Zauważyć należy, że mowa tu o płacy na szychtę a nie o płacy dziennej, bo liczy się przeciętnie 300 szycht w roku.

Rozmyślnie też podajemy przy górnikach w ścisłem tego słowa znaczeniu przeciętne płace dzienne, albowiem ci nie mają stałej płacy na szychtę, lecz tylko płace akordowe. Kontrakty, czyli te akordy, bywają zaś nader rozmaicie doliczane. I tak w rabunku nr. 26 płacą obecnie po 16 ct. za wózek zwany „hund", hawirze muszą z tego opłacać sami folowacza, a nakopią we dwóch 8 wozów dziennie; w chodniku (Strecke) nr. 26, który jest trzy metry szeroki, płacą za metr bieżący (ściany Schnitt) 24 ct.; w słojach nr. 24 mających grubość zaledwie 1 metra płacą za wóz 35 ct. (dawniej płacono po 40—80 ct.), tu nakopie dwóch hawirzy ledwie 3—4 wozy; za usuwanie kamienia płacą od metra za dolny 1 złr. 20 ct., za górny 3 złr.; w rabunku nr. 24 płacą za wóz 35 ct. a można nakopać 8 wozów; w słojach nr. 23 płacą od wozu 31 do 35 ct. — można nakopać 5 do 7 wozów; w rabunku nr. 23 płacą 29 ct. za wóz, z tego muszą hawirze sami opłacać szlepra i folowacza, za usuwanie kamienia nic tu nie płacą, nakopać można 8 do 10 wozów; w słoju „Roman" płacą za wóz 35 ct. (dawniej 60—80 ct.) można nakopać 4 do 5 wozów. Tu musimy raz jeszcze zwrócić uwagę, że w każdej robocie pracuje dwóch górników wspólnie, że zatem sumą zarobku powstałą z pomnożenia płacy od woza przez ilość wozów, które można dziennie wyprodukować należy podzielić przez dwa, chcąc otrzymać zarobek na szychtę jednego hawirza. Za dowożenie drzewa budulcowego z miejsca składu, znajdującego się na powierzchni, aż do miejsca pracy, oddalonego niekiedy o godzinę drogi od szybu i za zbudowanie przodków, które musi hawirz sam dokonywać, nic nie ma płacone, podczas kiedy w innych kopalniach płacą po 60 ct. za jedno wiązanie w węglowym przodku (Ort.). Kontrakty jednakowoż, jak to już z powyższego widać, nie są stałe. Przeciwnie, bywają one zrywane przez zarząd kopalni samowolnie, czasami dwa razy w miesiącu, przyczem naturalnie zawsze akord obniża się, jak to widzieliśmy, nieraz o połowę. Ile razy tylko pokaże się bowiem, że przy istniejącym akordzie górnik może trochę więcej zarobić, tyle razy natychmiast zniżają mu akord a równocześnie zmuszają go do coraz bardziej wytężonej pracy.

W ten sposób chociaż górnicy mają tu faktycznie ośmiogodzinną szychtę, to jednak wskutek nadmiernego wytężania sił i nędznej zapłaty, błogich skutków urządzenia nigdzie spostrzedz nie można.

Płaca robotnika t. j. cena siły roboczej jego, zależną jest między innemi także od kosztów reprodukcyi takowej. Otóż płaca robotnika książęcego w Karwinej, nie pokrywa nawet tych kosztów, a dowodem tego fakt, że w ostatnich czasach większość górników popadła w długi w konsumie, istniejącym tu przy kopalni — (**znowu Truck-system!!**).

Przy ostatniej wypłacie ogromna większość otrzymała puste książeczki płatnicze, w których zamiast pieniędzy, były wpisane rozmaite sumy w rubryce „Rest" tj. dłużny!!

Deputat, czyli tańszy węgiel, jest u arcyksięcia również mniejszy i droższy niż gdziekolwiek indziej. Palacz dostaje rocznie 20 centnarów małych (50 klgr.) po 25 ct.; maszynista 40 do 50 centnarów po tej samej cenie, górnik młodszy 48, zaś starszy 60 centnarów małych po 24 ct.

Pomieszkania w domkach, należących do kopalni, składających się z jednej izby, kuchni i niekiedy szopy na węgle lub piwnicy, są małe, brudne, zupełnie wilgotne, dziurawe, ze spróchniałemi oknami i drzwiami. W piwnicach prawie wszędzie woda! Za takie pomieszkania płacą robotnicy po 2 złr. 50 ct. miesięcznie. Do tych pomieszkań dostają górnicy po kawałeczku pola (około 20 sążni), za które muszą płacić rocznie 2 złr. 40 ct. W urzędowych sprawozdaniach nazywa się, że pomieszkania i pola dostają górnicy darmo.

Mówiąc o płacy, zapomnieliśmy jeszcze dodać, że nie mówiąc już o wkładkach do kasy brackiej (prowizyjnej i kasy chorych) musi górnik sam opłacać sobie oliwę do lampki, wszelkie narzędzia pracy, jak kilofy, helmiska, angielskie szpice, topory, dynamit itp., że dalej zarząd zmusza go do brania drogich a bezużytecznych mundurów, kalendarzy itp., za co wszystko odtrącają mu niekiedy aż 4 do 5 złr. miesięcznie. Kary pieniężne od 1 do 2 złr. są również na porządku dziennym.

Za co i w jaki sposób te kary bywają nakładane, przytoczymy jeden szczegół: Górnik jest obowiązany pilnować przy ładowaniu węgla na wózki, aby węgiel czysty nie był mięszany z kamieniami. Wózki, w których znajduje się czysty zupełnie węgiel, idą wprost do maszyny sortującej, t. zw. separacyi, tych górnik nie znaczy wcale. Wózki z węglem drobnym idą na sito i te powinny być znaczone 3 kołkami, węgiel całkiem drobny z kamieniami znaczy się 5 kołkami i ten idzie do palenia na własne potrzeby kopalni, kamienie zaś wysypuje się znowu oddzielnie. Rozwożenie w ten sposób poznaczonych wózków do miejsca przeznaczenia, skoro one już przyjdą na powierzchnię ziemi, jest rzeczą dziewcząt. Tu jednak zaczyna się złe. Do obsłużenia bowiem około 500 do 600 wózków dziennie jest zaledwie siedm dziewcząt. Rzecz prosta, że w chaosie łatwo o pomyłkę, nie mówiąc i o tem, że niejedna, dla ułatwienia sobie roboty, rozmyślnie po prostu wysypie wózek gdzie indziej. Ponieważ zaś każdy hawirz ma swoje wózki poznaczone, przeto jeśli potem który z przełożonych spostrzeże tę niedokładność, to pociąga górnika do odpowiedzialności i nakłada mu bez pardonu kary do 2 złr. za każdy raz.

Od czasu jak zostało zakazanem t. zw. „bulanie" t. j. wysypywanie niedopełnionych wózków, dzieje się teraz jeszcze gorzej. Bo dawniej przynajmniej jednym „wybulanym" dopełniano 10 innych, obecnie zaś po prostu wszystkie niedopełnione — wskutek utrząsienia — wózki przepadają dla górnika na korzyść zarządu!! (Dokończenie nastąpi).

KORESPONDENCYE.

Stanisławów 17 grudnia. *(Zabójstwo. Ze stowarz.)* Straszny wypadek zdarzył się 9 grudnia b. r. we wsi Chryplinie pod Stanisławowem. Przy nakładaniu tam na rzekę, zatrudnieni są tamtejsi wieśniacy, którzy wycinają potrzebne do tego łozy. Jeden z wieśniaków podsunął się przez nieuwagę na grunt będący własnością p. Göttera. Syn właściciela odgrażał się chłopu, że go jak psa zabije, jeśli nie ustąpi, a gdy chłop chłodno odpowiedział, „że był na wojnie a kule się go nie imały, że przeto nie obawia się panicza" — młodzieniaszek chcąc chłopa nauczyć rozumu, wymierzył doń z dubeltówki i położył go na miejscu trupem. Na ten widok rzucili się inni chłopi i przytrzymali w gorącej wodzie kąpanego panicza, podczas gdy niektórzy z nich pobiegli po żandarma, który też niedługo się pojawił i aresztował p. Göttera (juniora). P. porucznik rezerwowy (taka jest godność tego pełnego nadziei młodzieńca), chcąc i w areszcie mieć wygodę i użyć wczasu, zaprzągł konia, wziął ze sobą poduszkę i kołdrę i pojechał ze żandarmem. Interwencya jednak powszechnie z „bezinteresowności" znanego szambelana, ck. konceptowego praktykanta namiestnictwa p. Cieńskiego sprawiła, że p. Göttera wypuszczono na wolą stopę aż do głównej rozprawy.

P. Götter (junior) jest członkiem zaszczytnie znanej w Stanisławowie „trójki hultajskiej", wyprawiającej bezustannie awantury. Do „trójki" tej oprócz niego należą pp. Chełmicki i Kuźmiński.

Dnia 31 sierpnia br. wybito podczas strejku kilka szyb w 2 garbarniach, a nazajutrz zaraz aresztowano 30-tu robotników, z których 5-ciu nie otrzymało nawet aktu oskarżenia a 17 po rozprawie sąd uwolnił jako zupełnie niewinnych. Trzymano jednak wszystkich długie tygodnie w areszcie śledczym. „Demokratycznie" spisał się w tym wypadku, jak zresztą zwykle redaktor tutejszego „Kuryera" p. Wierzejski, który nie wymienił pełnego nazwiska sprawcy czynu i starał się przedstawić całe zajście tak, jakoby chłop przy szamotaniu się zabity został. Czołem p. Wierzejski!

Swietny rozwój „Siły", jakoteż potężny ruch zawodowy, mający na celu zakładanie własnych stowarzyszeń obudził ze snu apatyi i nieporadności tutejszych robotników młynarskich, którzy również postanowili szukać w organizacyi ratunku przed wyzyskiem. Myślą też obecnie o założeniu własnego stowarzyszenia zawodowego, które ma wszelkie szanse powodzenia ze względu na pokaźną cyfrę robotników, zajętych w tej gałęzi przemysłu. W mieście bowiem naszem istnieją 4 duże młyny parowe oraz znaczna ilość młynów pomniejszych. *Ziółko.*

Z warsztatów i fabryk.

Bojkot drukarni Słomskiego prowadzony energicznie przez zorganizowanych towarzyszy drukarskich, zakończył się rychło ustąpieniem pryncypała. Żądania robotników były w tym wypadku nader skromne; chcieli oni, aby ich p. Słomski wynagradzał tak za ich pracę, jak inni pryncypałowie i nie obniżał zarobku. Silna organizacya drukarska sprawia, że pryncypałowie nie łatwo ulegają zacietrzewieniu i są przystępni roztropnym argumentom...

„Nędza „stabilizowana“. Im bardziej robotnicy w jakiemś większem przedsiębiorstwie są „pokornymi“, tem łatwiej przechodzą nad ich interesami do porządku dziennego. Stary to pewnik, stwierdzony niezliczonemi faktami. Jeden z takich faktów podajemy dzisiaj z krakowskich warstatów kolejowych. Weźmy najpierw najuboższych tzw. pomocników w ogrzewalni krakowskiej. Ludzie ci, nazywają się tylko „pomocnikami“, a pełnią na przestrzeni ciężką służbę palaczy. Ośmiu z nich pobiera „stabilizowanej“ pensyi rocznej od 250 złr. do 280 złr. i po 90 złr. dodatku. Zarabiają przytem tzw. „milówki“, ale za to muszą prowadzić jakby dwa domy, bo mąż w drodze. Zdarzają się wśród nich rodziny liczące po 6 osób. Jak taka rodzina wyżyje z 27 do 30 złr., to jest ciężkiem pytaniem, wiszącem nad tymi biedakami.

Nie o wiele lepiej stoją robotnicy warstatowi. Z pośród 29 nazwisk, objętych spisem statystycznym, leżącym przed nami, 26 ma stabilizowaną pensyę od 300 do 400 złr., z dodatkiem 96 do 120 złr. rocznie. Miesięczny zarobek rodziny takiego robotnika wynosi zatem od 30 do 40 złr., przyczem za samo mieszkanie trzeba zapłacić do 12 złr.! Za resztę ma żyć 5 a czasem i więcej osób, przy krakowskiej drożyźnie...

Nadto pracują robotnicy warstatowi w Krakowie w najgorszych warunkach, na słocie i zimnie, ponieważ nie ma odpowiednich budynków.

Tak wyglądają w rzeczywistości socyalno-polityczne „reformy“ p. Bilińskiego... Jest to nic innego, jak „stabilizowana nędza“.

Osias Sandhaus, cegielnik w Dębnikach jest takim samym wyzyskiwaczem ludzkiej pracy, jak i najwybitniejsi z pośród jego kolegów. Pomimo, że robotnikom obiecał przy kontrakcie dawać węgle na opał, teraz ani słyszeć o tem nie chce. Niedawno zgodził kilku ceglarzy do kopania fosy i obiecał po 2 złr. od metra. Wykopano 58 metrów, a Sandhaus zapłacił tylko 15·50 złr. Nic nie pomogło upominanie się robotników o swój zarobek; Sandhaus odpowiada z zimną krwią: „Skoro się wam nie podoba, to idźcie sobie dalej!“ A gdy już robotnicy pójdą sobie „dalej“, wtedy muszą chodzić do wójta lub do starostwa tygodniami, nim im wydadzą ich książki robotnicze. Sandhaus ma wszelkie ułatwienia, robotnicy żadnych.

Handel węgli Przeworskiego nieraz już dawał nam sposobność do przytaczania krzywd robotniczych. Obecnie znów mamy do zanotowania objawy wyzysku robotników, zajętych u Przeworskiego, a raczej zostających pod komendą samej pani Przeworskiej, prowadzącej interes węglowy. Wśród węglarzy jest zaufaniec pani Przeworskiej niejaki Wójcik, który odgrywa poprostu rolę pasożyta, żyjącego kosztem swych współbraci, dzięki pani Przeworskiej. Wójcik sam nie pracuje, tylko wypłacając ludziom gorzko zapracowany ich zarobek, odciąga sobie 20 a czasem i 30 ct. od guldena! Skarżono się Przeworskiej, nic nie pomogło; potem byli robotnicy ze skargą u komisarza w magistracie, i to nic nie pomogło... Tak więc są zupełnie bezbronnymi wobec tego niesłusznego wyzysku i zdani na łaskę Wójcika. Nawiasem tutaj dodamy, że węglarze ci do kasy chorych nie należą, a gdy Wójcik niedawno zachorował, musieli mu jeszcze składać każdy po 10 ct. dziennie! Cała „socyalna“ polityka rządu jest natomiast bezsilną, gdy idzie o przedsiębiorstwo Przeworskiego.

Obrzydliwości piekarskie. Notatka nasza o ohydnym brudzie w piekarni Morgenbessera poskutkowała. Komisja policyjna czy magistracka znalazła wszystko według naszego opisu i teraz zobaczymy, jak ukarzą Morgenbessera.

Tymczasem zaś podajemy policyi na Podgórzu nowy okaz piekarni niejakiego Jakóba Seidnera przy ul. Lwowskiej l. 6. Na 11 ludzi są tylko 4 łóżka i wszystkiego jeden koc. Poduszek nie ma wcale, słoma oddawna nie zmieniana jest siedzibą ohydnego robactwa, w piecu się nie pali. Chłopcy sypiają na piecu i często ulegają zaczadzeniu, co kiedyś może sprowadzić śmiertelny wypadek. W żadnem więzieniu austryackiem nie ma tak strasznych stosunków, jak te, wśród których żyć muszą piekarze, ludzie, którzy nic więcej złego nie robią w społeczeństwie, jak tylko, że dniem i nocą pracują, aby inni mieli na czas chleb i bułki. — Gdzie jest rząd, gdzie policya, jeżeli taka ohyda może bezkarnie rozrastać się w społeczeństwie.

KRONIKA.

Pod adresem wielbicieli istniejącego ustroju społecznego. Żona robotnika tokarskiego Anna Szewczyk, stawała w tych dniach przed powiatowym sędzią karnym we Wiedniu (Alsergrund), adjunktem dr. Hörnesem; obwiniona o żebranie. — Sędzia (do obwinionej, która jawi się z małem dzieckiem na ręku): Czyście rzeczywiście żebrali? Obwiniona: Tak jest, panie sędzio! Sędzia: Macie przecież męża który zarabia! Obw.: Tak jest panie sędzio, mój mąż jest czeladnikiem tokarskim i zarabia tygodniowo cztery złote. Sędzia: Ile macie dzieci? Obw.: Troje. Sędzia uznał Annę Szewczyk winną i zasądził ją na 24 godzin aresztu. Przy wymiarze kary zostało uwzględnione rozpaczliwe położenie kobiety. Cztery złote tygodniowo na utrzymanie rodziny złożonej z pięciu osób!

W sprawie Szlązka umieścił „Kuryer przemyski“ dwa artykuły, z których można się dowiedzieć bardzo smutnych rzeczy o tchórzostwie i braku obywatelskich uczuć u zacofańców cieszyńskich, rządzących instytucyami, na które płyną pieniądze z całej Polski. Dawno już stoimy na tem stanowisku, że praw narodowych czy społecznych pieniądzmi się nie załatwia, a dziesiątki tysięcy złr. ofiarowane przez naród, mogą w rękach tchórzów stać się bez znaczenia i wartości.

Charakterystycznem jest zakończenie owych artykułów, w których gorący patryota woła:

„Panowie socyalni demokraci z Galicyi! Przybywajcie na Szląsk i ratujcie zagrożoną narodowość polską i gimnazyum, bo tutejsi patryoci (!) oślepli, ogłuchli i ogólnym paraliżem zostali dotknięci, a ty Polsko nie rozpaczaj i nie trać nadziei“.

Zakaz policyjny. Socyalni demokraci chcieli raz nastręczyć polskim i rusińskim chłopom, oraz robotnikom miejskim sposobność do wymiany zdań o najważniejszych interesach ludowych. W tym celu zwołano na poniedziałek zgromadzenie ludowe, na któremby chłopi rusińscy, powracający z Wiednia od cesarza, mieli możność zabrania głosu. Zdawało się nam bowiem zawsze, że myśl deputacyi do cesarza w sprawach wyborów, nie załatwiała sprawy na przyszłość tak, jak ją stronnictwa ludowe mają załatwiać... Zamiast prośby, zalecamy organizacyą i o sprawach tej to organizacyi społeczno-politycznej ludu naszego miano mówić na zgromadzeniu. Tymczasem policya zakazała odbycia tego zgromadzenia następującem pismem:

L. 39.175.

Do Pana Ignacego Daszyńskiego, dziennikarza w Krakowie.

Załatwiając wniesione w dniu 13 b. m. podanie Pana zawiadamiające o odbyć się mającem w Krakowie, w dniu 16 bm, o godzinie 7 wieczorem, w sali p. Schönberga przy ul. Starowiślnej l. 26 zgromadzeniu ludowem, z porządkiem dziennym: 1) Zagajenie i wybór prezydyum; 2) Sprawa ludowa i najważniejsze interesy polityczno-ekonomiczne ludu wiejskiego i 3) Dyskusya, — c. k. Dyrekcya Policyi na podstawie przepisu §. 6 ustawy z 15 listopada 1867 Nr. 135 Dz. pp. zakazuje odbywania zgłoszonego zgromadzenia, ponieważ zachodzi uzasadniona obawa, że dostępne dla każdego zgromadzenie ludowe, którego obrady rozpoczynające się dopiero o godzinie 7 wieczór przeciągnąć się mogą do późnej godziny w nocy, nastręczyć mogą niektórym uczestnikom zgromadzenia dogodnej sposobności do wykroczeń ulicznych, zagrażających porządkowi i bezpieczeństwu publicznemu, którym ze względu na spóźnioną porę wieczorną lub nocną tem skuteczniej zapobiedz jest obowiązkiem tutejszej władzy.

O czem zawiadamiam Pana z nadmienieniem, że przeciw niniejszemu zakazowi, przysługa Panu prawo wniesienia rekursu w przeciągu dni ośmiu.

Kraków 15 grudnia 1895 r.

W zastępstwie:
Jüttner.

Pierwszy to raz słyszymy, że zgromadzenie jakieś zaczynające się o 7 godzinie wieczorem, jest za późno zwołane. A toż policya może zakazać i zgromadzenia, zaczynającego się n. p. o 5 godzinie po południu, bo któż zaręczy, że nie przeciągnie się ono do późnej godziny wieczora! A jeżeliby takie zgromadzenie i późno się skończyło, to pytamy, skąd podstawa do obawy, że chłopi i robotnicy będą popełniali „wykroczenia uliczne“?... Czyż tylko burżuazyjni komersowicze, zapełniający nocne restauracye i kawiarnie, są przyzwoitymi obywatelami?!

Ciekawiśmy, co powie na ten zakaz namiestnictwo.

Nędza Galicyi przejawia się na wszystkich polach. Niedawno podaliśmy byli porównanie Galicyi z Czechami, przyczem Galicya smutno się prezentuje. Dziś podajemy ostatnie cyfry statystyczne, dotyczące śmiertelności i oświaty ludowej. Ostatni „Przegląd lekarski“ pisze:

„Ze sprawozdania o śmiertelności w roku 1894 w krajach w austryackiej Radzie państwa reprezentowanych, sporządzonego w Wydziale lekarskim ministerstwa spraw wewnętrznych w Wiedniu, wyjmujemy następujące daty świadczące smutnie o stosunkach hygienicznych w kraju naszym, a ztąd i nawołujące energicznie do naprawy złego.

W całej Przedlitawii umarło 715,188 osób, więcej o 25,227 niż w roku poprzednim, z czego na Galicyę z W. Księstwem Krakowskiem wypada 227,891, więcej o 23,055 niż w roku poprzednim, czyli z przybytku zmarłych w całej połowie monarchii austro-węgierskiej w r. 1894 przypada 92% na Galicyę.

Gdy średnia śmiertelność dla całej Przedlitawii wynosiła 28·12‰ (na 1000 osób) wynosiła ona w Galicyi 33·07‰ i była największą ze wszystkich krajów w Radzie państwa reprezentowanych.

Ze zmarłych na ospę 2506 osób, przypada na Galicyę 2045 czyli **80%**; ze zmarłych na cholerę 8870 osób przypada na Galicyę 8369 a więc 94·3%; wścieklizna zabrała 56 osób, w Galicyi 37 osób a więc 66%.

Cyfry te nie potrzebują żadnych uwag. Tak samo jest i z liczbami dzieci szkolnych, mieszczących się w jednej klasie. Wedle najnowszej statystyki szkolnej wypada na jednę klasę w Czechach, Morawach i Szląsku po 77 dzieci, w Niższej Austryi 79, w Górnej Austryi i Salcburgu 88, w Styryi, Karyntyi Krainie 90, w Galicyi i Bukowinie po **120** dzieci musiało w jednej izbie się mieścić. W takich ciężkich warunkach każą nauczycielom pracować, a dzieciom zdobywać wiedzę. Koszary wojskowe cieszą się sto razy czulszą opieką, niż szkoły ludowe.

W Chicago w Ameryce półn. powstało Towarzystwo robotników polskich imienia Ludwika Waryńskiego, stojące na gruncie socyalistycznym. Pierwszą akcyę podjęto w tym kierunku, aby ulżyć strasznej nędzy więźniów politycznych pod moskiewskim knutem. Życzymy nowemu stowarzyszeniu powodzenia; najwyższy to czas, aby towarzysze nasi w Ameryce założyli większą własną organizacyą i nie tułali się po bezmyślnych i krzykliwych związkach drobnomieszczańskich.

Ks. biskup Łobos udziela chętnie pobożnym swym owieczkom w adwencie pozwolenia na tańce. Z jednej strony kazania misyjne miały roztrząsnąć im sumienie, z drugiej znów starostwo „ratuje“ Tarnów od socyalistów zapomocą zakazów zgromadzeń, a gdyby kto jeszcze był niezadowolonym, dostanie dyspensę na tańce, jeżeli da coś zarobić na tomboli na dochód klerykałów urządzanej...

„Gazeta dla wszystkich i o wszystkiem“ pojawiła się niedawno ku wielkiej uciesze narodu w Krakowie. Jakiś p. Wacław Woysym Antoniewicz dostawszy przypadkiem „miecz do ręki“, wywija nim jak opętaniec. Polska wedle p. Woysyma ma misyą „nawrócenia Rosyi do św. religii rzymsko-katolickiej“; najlepszą formą rządu jest monarchia, chłopi polscy powinni „iść zawsze w przymierzu z arystokracyą polską“, poczem p. Woysym uroczyście sprzeciwia się powszechnemu głosowaniu. Poleca także szanowny Woysym zapałki siarkowe, jako najlepsze, bo „oczyszczają powietrze“, a olejkiem rycynowym, którego dostanie w aptece(!) radzi smarować twarde buty... Szkoda, że redakcya „Gazety“ nie posiada innego oleju, zwyczajnego oleju potrzebnego w głowie dla wydawania pisma w r. 1895...

Opieka starostów na prowincyi. Zalecamy . . . . **skonfiskowano** **skonfiskowano** . . . . zgromadzeń robotniczych.

Odpowiedzi Redakcyi.

Tow. Ziółko w Stanisławowie. Chętnie umieściliśmy waszą korespodencyę o stosunkach w tamtejszym przemyśle młynarskim. Tylko prosimy podać nam dokładne nawiska właścicieli młynów i ich werkführerów, ilość zajętych robotników, czas pracy, wysokość wynagrodzenia etc., etc., słowem więcej dat i szczegułów! Uścisk dłoni.

Tow. koresp. w Trzyńcu i w N. Sączu Do przyszłego numeru.

Druk W. Korneckiego w Krakowie. Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Mikołaj Ślepicki.